

12. NIEDZIELA ZWYKŁA – 25 VI 2006

Mówić do Boga, wsłuchiwać się w Jego słowo

„Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?” (Mk 4,38) – jak Apostołowie mogli zwrócić się z takim wyrzutem do Pana Jezusa? Dlaczego nie modlili się poprawniej, uwzględniając niezmierną Bożą Opatrzność, niezgłębione plany Boga i Jego nieprzeniknioną mądrość? A jednak lepiej mieć pretensje do Boga i wylać przed Nim swoje żale w swojej nawet niezbyt uczonej i poprawnej modlitwie, niż wcale do Niego nie mówić. Apostołowie nauczyli się tego podczas niezwyklej podróży na drugą stronę Jeziora Galilejskiego. Modlitwa wyrażająca pełne niezrozumienie, którą zapewne skrytykowano by z wyżyn teologicznej mądrości, okazała się nadspodziewanie skuteczna. W jaki sposób? – po prostu doczekała się odpowiedzi. Apostołowie usłyszeli także słowa przygany ze strony Pana Jezusa, to prawda. Ale wcześniej zobaczyli uciszenie wicheru i burzy.

Na całe wieki wcześniej nauczył się tego Hiob, bohater czytanej dzisiaj księgi Starego Testamentu. Wielu ludzi pobożnie wymądrzało się z okazji jego nieszczęść. A to tłumaczyli, przez jakie grzechy Hiob zasłużył na swoje niepowodzenia, a to znowu wyjaśniali, dlaczego Bóg musiał to wszystko na niego dopuścić. Hiob ani nie wyjaśniał, ani nie tłumaczył: skarżył się na swój los, i nawet głośno narzekał, a wszystko to wyraził w modlitwie skierowanej do Boga. Bóg jakoś nie obraził się na niski poziom teologicznego wykształcenia Hioba. Przyjął jego skargę – nie dlatego, że była słuszna, ale dlatego, że było to serdeczne i zanesione wprost do Boga wołanie w modlitwie. Nie możemy zapomnieć o jeszcze jednym ważnym szczególe: przemądrzałym doradcom, którzy tłumaczyli człowiekowi w nieszczęściu, dlaczego to wszystko musiało go spotkać i dlaczego tak właśnie jest dla niego najlepiej, Bóg też miał coś do powiedzenia: „Mój sługa Hiob będzie się za was modlił – ze względu na niego nic złego wam nie zrobię” (Hi 42,8).

Słowa o cierpieniu należą do trudnych słów Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa. Założyciel kościelnego ruchu Drogi neokatechumenalnej, Hiszpan Kiko Argüello, zauważył kiedyś bardzo trafnie, że jeśli dziś za mało jest ludzi prawdziwie wierzących, to może być tak dlatego, że nigdy w życiu nie widzieli, aby ktoś wprowadził w życie najtrudniejsze słowa Ewangelii. A pośród takich szokująco trudnych i wymagających słów jest właśnie i to: „nie stawiajcie oporu złemu: zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące” (Mt 5,39-41).

Z własnego osobistego doświadczenia wiemy, że łatwiej nam przypisywać sobie miano chrześcijan, łatwiej legitymować się chodzeniem do kościoła, niż wypełnić to świadectwo posłuszeństwa spisanej Dobrej Nowinie. Czy więc warto czytać słowa, których prawie nikt nie wprowadza w życie? Jak najbardziej, nawet jeśli dziś nie stać mnie na pójście za

takimi słowami, jeśli one mnie nieskończenie przerastają, to i tak warto je usłyszeć. Może staną się narzędziem Bożego niepokoju? Takie dobre zaniepokojenie to stan serca człowieka, który pyta samego siebie: może właśnie dziś zdarzy się sytuacja, w której Pan wezwie mnie do zastosowania tego pouczenia? Może właśnie dziś po raz pierwszy w życiu będę miał okazję sprawdzić, jak to jest, kiedy pójdzie się za Jezusem jeszcze o krok dalej? Bywa, że trudne wezwanie biblijne działa jak budzik: „Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus” (Ef 5,14).

ks. A. Siemieniowski